

jem imieniu oddasz Ludwice, aby mogła kiedy-
chce wyswobodzić się z pod tyranii swoich gospodarzy, nie narażając się przytem na objawy zazdrości i gniew męża.

Varin uczuł się przepelniony wdzięcznością.

— Dziękuję pani bardzo!... Pewność, że pani się nią opiekuje, sprawi wielką ulgę w jej strapieniu. O! bo biedactwo strasznie boi się Mikołaja... Pani chyba rozumie, że ja tu na niego czatuję ciągle i samego tam go nie puszczać! Pójdę za nim skrycie, aby w razie potrzeby stanąć w jej obronie... Teraz dziad musi się mieć na baczności, bo ja ją skrzywdzić nie pozwolę!

ROZDZIAŁ VIII.

Tajemnica Mikołaja Sempuis.

Maurycy Berthaut i Mikołaj Sempuis, zawezwani na godzinę drugą, czekali już dość długo w jednej z galerii Pałacu Sprawiedliwości. Pierwszego z nich zawiadomiono nareszcie, że ma się udać do biura sędziego śledczego, Mikołajowi zaś oświadczył woźny, że jeszcze czas jakiś zaczekać musi, bo i on także powołany zostanie wkrótce.

Tym razem naprzeciw pana Deverrier, prócz pisarza, siedzieli: jeden z agentów policyjnej tajnej i Guillaume.

Po szybkim załatwieniu formalności wstępnych sędzia rzekł do Maurycyego:

— Proszę mi opowiedzieć szczegółowo, jak spędziłeś pan czas od dziesiątego do dwunastego lipca?

Dozorca spojrział ze zdziwieniem na sędziego.

— Jak spędziłem czas od dziesiątego do dwunastego lipca? To znaczy wówczas, gdy w zakładzie popełniono zbrodnię?

— W rzeczy samej.

— A więc, byłem w Orleanie, w interesie służbowym.

— Proszę mi rzecz określić ściślej!

Berthaut poruszył się żwawo, z oznakami widocznej niecierpliwości.

— Och! jeśli to panu sędziemu sprawia przyjemność! Nie przypuszczam chyba, abym ja teraz w pańskim mniemaniu miał być mordercą!

— Nie idzie o to! Odpowiadaj pan bez komentarzy. Kiedy wyjechałeś do Orleanu i w jakim celu?

Berthaut zdobył się na rezygnację i zaczął recytować jak uczeń lekcję:

— Dziesiątego lipca wsiadłem do pociągu, odchodzącego o godzinie szóstej, a o ósmej wysiadłem w Orleanie. Przespałem się i o wczesnej porze przedstawiłem się panu Tardieu, który miał mi powierzyć chorego krewnego, którego ja zawieźć miałem do zakładu doktora Manescault w Villeneuve. Tam powiedziano mi, że pragną jeszcze poradzić się lekarza, który po południu przybędzie na konsultację i że mam zaczekać, bowiem będę mógł zabrać chorego dopiero dnia następnego. Pozostałem. Nazajutrz zaś oświadczone mi, że rodzina postanowiła zatrzymać chorego w domu. Wówczas wróciłem.

Deverrier przeglądał leżące przed nim papiery.

— Mam tu właśnie list z podpisem Tardieu, wraz ze świadectwami dwóch lekarzy, które to dokumenty zgadzają się z pańską deklaracją. Czy ja pan potwierdza? Czy zapewniasz, że jest wierną pod każdym względem?

— Naturalnie! — odparł Berthaut z drwiącą miną.

Deverrier oparł się plecami o tylną poręcz fotelu i powiedział żwawo z rodzajem tryumfującego nacisku:

— W takim razie, mój przyjacielu, jakże się stało, że nie tylko nie udałeś się do Orleanu, lecz w całym tem mieście niema nikogo, ktoby się zwał Tardieu i miał chorego umysłowo członka rodziny, ani lekarzy, których nazwiska zgadzałyby się z fantastycznymi podpisami, nabazgranymi na tych świadectwach, które zresztą jak i list, upstrzone są błędami ortograficznymi, źle ukrytymi przez nieczytelne pismo?

Berthaut pobałdł nagle.

— Nie jeździłem do Orleanu? — bąknął z cicha.

— Nie, mój dzielny!... List i świadectwa są

podrobione... pisane na papierze, kupionym w handlu korzenym w Villeneuve, a skomponowane przez pana samego, albo przez jednego z twoich przyjaciół... Zamiast udać się na dworzec, aby wsiąść do pociągu, idącego do Orleanu... który, mówiąc nawiasem, wychodzi o trzydzieści pięć minut na siódmą, a nie o szóstą... poszedłeś do kawiarni na rynku w Villeneuve, wśliznąłeś się cichaczem do pokoju Celestyny, córki kawiarni, gdzie ukrywając się nieustannie, przebywałeś do dwunastego lipca...

Dozorca odzyskiwał powoli rezon. Gdy sędzia przestał mówić, wybuchnął śmiechem na pół szczerym a na pół przymuszonym i sztucznym.

— Proszę mnie posłuchać!... Ponieważ pan sędzia jest tak dobrze poinformowany, nie przyda się na nic przeczytać dalej... To prawda, nie wyjeżdżałem z Villeneuve... Listy i cały kram, to farsa i blaga... a celem jej zdobycie kilku godzin swobody... Ach! bo pan sędzia nie wie, jak my jesteśmy za łeb trzymanym w naszym zakładzie!... Nigdy nam nie dają urlopu... a zajęcia nasze nie są wcale zabawne... Ani jednej niedzieli wolnej, ani jednej nocy na wła-



W takim razie słyszałeś, jak wzywano pomocy w Pawilonu Bzów...

sny użytek! A ja, proszę pana, mam przyjaciółkę, dziewczynę, którą mam poślubić! Ja od bardzo długiego czasu odkradałem po godzinie to z jednego to z drugiego dnia, lecz to mi było za mało. Chciałem raz przecie upoić się rozkoszą... Tylko o tem myślałem dniami i nocą. Zdaje mi się, że gdybym się nie zadowolnił, rozchorowałbym się na dobre... Prosić zaś dyrektora o dwa dni wolne, nie przydałoby się na nic. Powiedziałby niezawodnie: „Przejdźno się chłopcze do kasy”. To znaczy: „Niech cię zapłacą i wynos się z zakładu!...” Wobec tego, człowiek bierze się na sposoby... a sposobów tych rodzi się w mózgu mnóstwo. Ten mi się już raz udał przed czterema laty... Myślałem więc, że i tym razem wystarczę... No! i wystarczył, proszę pana sędziemu...

Deverrier odpowiedział:

— Ryzykowałeś, gdyż pryncypał mógł postać innego dozorcę do Orleanu.

Berthaut zaprzeczył poruszeniem głowy.

— Nie!... Nie było nikogo, prócz mnie i Mikołaja, komu by można powierzyć podobną misję... A Sempuis wiedział o moim planie... to stary i dobry kolega...

Sędzia zapytał z widocznym zajęciem:

— Więc Sempuis wiedział o pańskim fałszywym wyjeździe?

— Tak... a również o przyczynie, która mnie do tego kroku skłoniła.

— W takim razie powiedz mi pan w jaki sposób spędziłeś czas w Villeneuve?

Dozorca zaśmiał się wesoło.

— Ba! może pan sędzia sobie wyobrazić! Nie wyszedłem ani na chwilę z pokoju Celestyny. Spałem, jadłem, a przede wszystkim piłem...

— Któż wiedział, oprócz tej dziewczyny, co się z panem dzieje?

— Sempuis!

— A prawdopodobnie także i właściciel kawiarni?

Berthaut machnął obu rękami.

— O, nie!... Ojciec Gaud, gdy idzie o jego córkę, nie pozwala na żarty!... Wszedłem i wyszedłem pokryjomu, a gdy na górę się wysypiałem, a Celestyna zejść musiała na dół, to zamykała drzwi na klucz, bo bała się, żeby kto nie wpadł i nie wygadał przed ojcem, że mnie u niej widział.

— Więc tylko córka Gauda świadczyć może o stałym pańskim pobycie w jej pokoju?

Wyraz zaniepokojenia uwydatnił się we wzroku Maurycyego. Nalegania Deverriera wydało mu się dwuznacznym i poniekąd groźnym.

Wahał się przez pewien moment, wkońcu rzekł:

— Tak.

Sędzia, trzymający w ręku hebanowy nóż do przecinania papieru, uderzył nim w biurko.

— To nie wystarczy, mój przyjacielu! Odpowiedz pańska pozostawia swobodne pole do wszelkich przypuszczeń!

Berthaut podniósł się nieco z krzesła, na którym siedział, a w ciemnych oczach południowca, zapalił się ogień gniewu.

— Jakich przypuszczeń? — zawołał prawie grubiańskim tonem. — Powiedz mi pan, o co chodzi? Chciej mi wytłómaczyć...

Sędzia odparł sucho:

— Milcz!... To pan masz dostarczyć wyjaśnień, o które pytam!

— Ależ ja nic nie rozumiem...

— Nie potrzebujesz rozumieć!.. Panie Geoffroy, proszę przeczytać protokół!

Po odczytaniu zeznania, Deverrier zapytał:

— Maurycy Berthaut, czy potwierdzasz prawdziwość tego wszystkiego, coś powiedział?

— Ma się rozumieć! Tylko chciałbym dowiedzieć się nareszcie, co to wszystko znaczy?

— Podpisz pan!

Berthaut, pomimo wrodzonej buty i fantazy, uczuł się mocno zatrwoniony stanowczym tonem głosu sędziego, a może jeszcze bardziej upartym milczeniem dwóch nieruchomie siedzących reprezentantów policyi.

Więc podpisał, mrucząc pod nosem niewyraźne jakieś półśłówka.

— Przejdź pan do pokoju obok — rzekł Deverrier. — Wkrótce prawdopodobnie potrzebować będę pana jeszcze.

Maurycy zbłądł znowu.

— Spodziewam się, proszę pana, że chyba nie jestem aresztowany?

Agent wypychał go z biura.

— Kiedy panu powiedziano, żebyś wyszedł, to wychodź!... Wszelka dalsza gadanina tu zbyteczna! Za upadłym na duchu Maurycym zatrzasnęły się drzwi z łoskotem.

Przyszła kolej na Mikołaja Sempuis.

Były żołnierz wszedł do biura krokiem ciężkim i pewnym. Ukłonił się i stał wyprostowany.

— Niech pan usiedzie — rzekł sędzia, przypatrując się z ciekawością ogorzałej twarzy, pooranej zmarszczkami.

Wyczytać na niej można było gwałtowność, przebiegłość i pewien odcień zezwierzęcenia, lecz czyż w rysach tego człowieka da się odkryć niezaprzeczane znamie spełnionej zbrodni?

(Dalszy ciąg nastąpi).